ROK VI 1933 Nr. 2

RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE SŁOWIAN

REVUE CONSACRÉE A LA VIE ET A LA CIVILISATION DES SLAVES

PISMEM KIERUJE KOMITET

STANISŁAW ARCT

„BASIC SLAVISH"

Ciekawy artykuł prezesa Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek porusza ważną dla zbliżenia Słowian sprawę ujednostajnienia pisowni słowiańskiej. Redakcja „Ruchu Słowiańskiego" byłaby bardzo zadowolona, gdyby ooniższy projekt stał się przedmiotem rzeczowej, wszechstronnej dyskusji, która niewątpliwie byłaby z wielkim pożytkiem dla sprawy słowiańskiej. W tej myśli otwieramy łamy naszego pisma dla wszystkich, którzy zechcą wypowiedzieć się w poruszonej kwestji, bez względu na to czy są zwolennikami czy przeciwnikami pomysłu autora.

Od[1] paru lat zajmujemy się w Polskiem Tow. Wydawców Książek sprawą pisowni w związku z dążeniami do rozszerzenia rynku zbytu książki polskiej i wogóle książki słowiańskiej. W roku 1932 w czerwcu miał się odbyć w Warszawie (z inicjatywy dra J. Piątka, sekretarza Tow.) zjazd wydawców i księgarzy słowiańskich. Jednym z punktów programu kongresu był projekt wprowadzenia ogólnosłowiańskiej transliteracji języka polskiego i innych ułatwień językowych dla wspólnego porozumienia się Słowian. Z powodów ogólnokryzysowych zjazd nasz do skutku nie doszedł, ale znalazł się w międzyczasie człowiek energiczny, profesor Cieszyński ze Lwowa, który w porozumieniu z czeskimi uczonymi rozpoczął wydawać czasopismo „Stomatologja Słowiańska", które wychodzi we Lwowie i w Pradze czeskiej i jest pisane specjalną transkrypcją.

Pisownia ta jest pierwszą próbą transkrypcji zrozumiałej dla ogółu słowiańskiego. Polacy zrezygnowali z pewnych swych właściwości pisowni, mianowicie odrzucili cz, sz, rz, wprowadzając zamiast tego, č, š, ř; zamiast w, używa się v, które w języku polskim ma ten sam dźwięk; znaki, właściwe specjalnie językowi pol-

[1] Niniejszy artykuł jest częścią przemówienia, wygłoszonego na zebraniu Klubu Rotarjanów w Warszawie.

skiemu jak ą, ę, ć, ś, ł — pozostają. Natomiast Czesi zgodzili się zrezygnować ze swych wszystkich znaczków nad samogłoskami ze swego ů, przyjmując nasze ó, oraz z ň, przyjmując polskie ń. Czyta się tę edycję tak polską jak i czeską bardzo łatwo, tem bardziej, że do wydania czeskiego dołączył prof. Cieszyński słowniczek czesko-polski, podający tłumaczenie wyrazów o różnem brzmieniu czy znaczeniu, których jednak jest niewiele.

Już w roku 1930, poruszaliśmy sprawę takiej ogólnosłowiańskiej pisowni w piśmie wystosowanem do Akademji Polskiej, obecnie korzystamy z czynu prof. Cieszyńskiego i wznowienia sprawy pisowni wogóle, by przeprowadzić gruntowną dyskusję nad tym niesłychanie ważnym problemem transliteracji słowiańskiej.

Mamy około 50 miljonów Słowian, piszących alfabetem łacińskim — cyrylicą czyli alfabetem rosyjskim około 150 milj., a więc znacznie więcej. O ile wiadomości są prawdziwe, to w Bolszewji zastanawiają się poważnie nad wprowadzeniem alfabetu łacińskiego, stopniowo, jako drugorzędnego. Narazie nie mówi się o zastąpieniu całkowitem cyrylicy, ale ze względów propagandowych na Słowiańszczyznę, część książek, głównie naukowych, miałaby być drukowana w alfabecie łacińskim, przyczem w transkrypcji czeskiej. Grozi to nam zupełnem zizolowaniem języka polskiego od wszystkich języków słowiańskich, ponieważ transkrypcja chorwacka, słowacka, łużycka i czeska są bardzo zbliżone do siebie.

Jeżeli dojdzie do transkrypcji języka rosyjskiego, to Polska zostanie wyrzucona poza nawias Słowiańszczyzny. Na świecie dąży się w tej chwili bardzo silnie do unifikacji językowej, narody germańskie pracują nad wspólnym językiem germańskim, złożonym z pierwiastków północnych, skandynawskich i czysto niemieckich, holenderskich oraz szwajcarskich. Włosi przemyśliwują nad językiem, któryby umożliwił im porozumienie z narodami romańskiemi. Anglosasi tego nie potrzebują, mają bowiem swój język angielski, którym mówi ćwierć miljarda ludzi. Jeżeli zaś potraktować jako odmianę języka angielskiego i „pigdin", znany na całym Wschodzie, to okaże się, że z językiem tym ma do czynienia czwarta część mieszkańców kuli ziemskiej. Anglicy więc uważają, że język angielski jest tym, który powinien zapanować nad światem. Do tego jeden z Anglików wymyślił „basic english", który jeszcze znacznie powiększy ekspansję angielszczyzny, a którego zasady są bardzo ciekawe. Podstawą „basic english" nie jest jakiś nowy język, tylko zgromadzenie takiej ilości wyrazów w języku angielskim, wytworzenie takich reguł operowania tym językiem, żeby przedstawiał dla cudzoziemca możność nauczenia się w najkrótszym czasie i aby posiadanie tych 850—1000 wyrazów dawało możność porozumienia się na gruncie naukowym, podróżniczym i praktycznym. Z tych 850 wyrazów 200 jest takich, które można wskazać palcem lub wyrazić rysunkiem — picturable names, następnie idzie 400 rzeczowników, wyrażających pojęcia ogólne, lub zbiorowe i oderwane — general names, 100 przymiotników — qualifiers, 50 ich negacyj (o ile

negacja nie tworzy się przez dodanie „nie“) — 100 współczynników rządzących, czyli czasowników, przysłówków, zaimków — operators. Zapomocą tych wyrazów i odpowiednich ich odmian, napisano już szereg książek do czytania i metod nauki. Basic english — jest to trzon języka, który może każdy opanować, a jeżeli kto chce dalej pracować, to rozszerzanie swych wiadomości językowych i poznanie właściwego języka nie jest już trudne.

Teraz przejdę do sprawy słowiańskiej. Jeżeli Anglosasi mają więzy wspólne z narodami, nad któremi panują, jeżeli narody germańskie i romańskie myślą o jakiemkolwiek porozumieniu się, mając dziesiątki miljonów ludzi już używających ich właściwego języka, to czy nie jest to tembardziej potrzebne dla Polaków, których nie jest tak dużo, gdzie prace naukowe, żeby mogły się rozchodzić po całym świecie, muszą być tłumaczone na inne języki. Czy nie należy zdobyć choć rynku słowiańskiego? A jeżeli Rosja wprowadzi częściowo alfabet łaciński, to i ona stanie otworem dla wytworów ducha polskiego. Puszkin kiedyś powiedział „Słowianskije ruczji soljutsa-li w russkom morie, ono-li issjakniet? — wot wopros!“ — Czy słowiańskie strumienie spłyną do morza rosyjskiego, czy też ono wyschnie? — Oto pytanie.

Na to jest prosta odpowiedź: to zależy od tego, jak te strumienie będą skierowane. I my tu powinniśmy dać odpowiedź, bo pytanie było skierowane przeciw Polakom. Według mnie, albo potrafimy dać duchowi polskiemu możność ekspansji na Słowiańszczyznę, albo będziemy musieli ustąpić. Mamy wysoko rozwiniętą naukę i cudowną literaturę, jednak nikt oprócz nas nie może tego czytać, a tłumaczenie dla małych ilości nakładu na język słowacki lub chorwacki nie opłaca się. To są za małe narody, aby miały wchłonąć wydawnictwa w tych językach. Trzeba to ułatwić. Jak powiedział Brückner „brzmienie jest rzeczą zasadniczą“, otóż brzmienie w językach południowo-zachodnio słowiańskich jest najczęściej bardzo podobne. Różnice w brzmieniu są minimalne, nie większe, niż pomiędzy wymową Kaszuba i Mazura. Kwestja znaczenia też nie jest trudna: mamy naprzykład trzy wyrazy na określenie wzgórza: wzgórze, grzbiet i wierch. Dlaczego w tym wypadku nie użyć słowa „wierch“. Jeżeli używamy normalnie „grzbiet“, to w książce, pisanej dla Słowiańszczyzny możemy napisać „wierch“. Jest wprawdzie pewna ilość wyrazów o odmiennem znaczeniu i brzmieniu, lub jeszcze gorzej, o tem samem brzmieniu, a innem znaczeniu, lecz można wiele z tych wyrazów wyeliminować, to nie jest trudne zadanie. Jeżelibyśmy zaprosili znawców i fachowych slawistów do tej pracy, to w ciągu trzech lat możnaby te sprawy uregulować i książki pisane tym uproszczonym językiem polskim (basic polish), a drukowane w odpowiedniej transliteracji (pisowni) mogłyby iść na całą Słowiańszczyznę z dodaniem jedynie maleńkich słowników po jakie 400 wyrazów.

Jeżeliby to samo zrobili Czesi, Chorwaci i inni, powstałyby w każdym języku słowiańskim takie uproszczone słowo-

zbiory (na wzór „basic english“), zrozumiałe dla wszystkich innych Słowian.

Jako dalszy etap rozwojowy nastąpiłoby uzgodnienie tych wszystkich podstawowych słowozbiorów. Mianowicie byłoby już łatwem utworzenie wspólnego słowiańskiego trzonu językowego, liczącego od 1000 do 1500 wyrazów, zależnie jak to lingwiści ustalą i takie opracowanie gramatyczne i użytkowe, któreby stało się podstawą do porozumienia w mowie i w piśmie wszystkich narodów słowiańskich. Nauka tego języka „basic slavish“ (możnaby go nazwać „Slava“), byłaby wprowadzona obowiązkowo do wszystkich szkół krajów słowiańskich, używających alfabetu łacińskiego.

Takie posunięcia językowe mogą być szerszą podstawą i trwalszą spójnią w pracach nad rozwojem nauki i kulturalnego zbliżenia Słowian, aniżeli jakiekolwiek polityczne zamierzenia i działania.

W. T—i

ŁUŻYCE W ŻAŁOBIE

(† Arnošt Muka)

Dnia 14 października 1932 odprowadzał cały naród łużycki na miejsce wiecznego spoczynku, zwłoki swojego sędziwego wodza duchowego, prof. A. Muki. Żal, którym wzbierały serca uczestników tego smutnego obrzędu, miał charakter bezgranicznej rozpaczy. Opłakiwano bowiem najwierniejszego i najofiarniejszego syna ojczyzny, nieznużonego i wszechstronnego pracownika, wielkiego wreszcie uczonego, który daleko poza granice swego małego kraju roznosił sławę imienia łużyckiego.

Dzieje żywota prof. Muki, to zarazem w dużej mierze historja narodowego życia Łużyczan w ciągu ostatnich przeszło 50 lat. Zasługi, jakie na tem polu położył, stawiają go obok wielkiego budziciela narodu Jana Ernesta Smolerja (1816—1884) i pełnego poświęcenia patrjoty ks. kan. Michała Hórnika (1833—1894), po którego śmierci przejął na siebie całkowicie kierownictwo spraw narodowych. Do tego niezmiernie ciężkiego w łużyckich warunkach zadania, przygotowywał się Muka od wczesnej młodości, już w okresie nauki gimnazjalnej w Budziszynie, czerpiąc zamiłowanie do przyszłej pracy z zetknięcia się zarówno z działaczami starszej generacji, jak z zapalonymi dla sprawy łużyckiej kolegami z gimnazjum, grupującymi się w uczniowskiem towarzystwie „Societas slavica Budissinensis“. Po zdaniu matury, studjuje na uniwersytecie lipskim filologję klasyczną i słowiańską, a po uzyskaniu doktoratu i egzaminu nauczycielskiego wraca do Budziszyna, gdzie przez czas jakiś uczy w tamtejszem — oczywista niemieckiem — gimnazjum. Obecność Muki między młodzieżą łużycką, nie podobała się budziszyńskim Niemcom, to też postarali się niebawem o przeniesienie młodego profesora w czysto niemieckie okolice Saksonji. Tam spędził Muka resztę lat nauczycielstwa, w chwilach wolnych

od zajęć szkolnych na święta i podczas wakacyj, zaglądając nieustannie do Budziszyna, dokąd ciągnęło go serce i obowiązki działacza narodowego, i gdzie osiadł ostatecznie na stałe w r. 1917 po przejściu na emeryturę.

Szerzej zakrojoną pracę swoją na niwie łużyckiej, rozpoczął Muka od dokładnego, bezpośredniego zapoznania się z całym obszarem zamieszkanym przez Łużyczan. W czasie licznych wędrówek zwiedził każdą prawie wioskę swego kraju, zbierając przy sposobności materjały statystyczne, etnograficzne i językowe do przyszłych dzieł. Doraźnym owocem tych wędrówek był sumienny, z różnych punktów widzenia opracowany opis całych Łużyc, ogłoszony w latach 1884—86 w wydawnictwach Macierzy łużyckiej. Wielostronność zainteresowań, nakazywała Muce także notowanie pieśni ludowych, których wydrukował kilka pokaźnych zbiorów, a nadto zwracanie uwagi na właściwości narzeczy łużyckich. Spostrzeżenia nad mową ludową wyzyskał następnie Muka przy badaniu przeszłości języka łużyckiego. Owocem tych specjalnie językowych studjów jest duża historyczna gramatyka łużycka (1891). Imponujące to dzieło, które z uznaniem przyjęła zawodowa krytyka, otworzyło Muce drogę do zaszczytów, jakie nań spadać będą zarówno ze strony akademij i towarzystw naukowych, jak i rządów państw słowiańskich. Odtąd datuje się sława Muki, jako jednego z najtęższych slawistów.

Kiedy w r. 1900 Komisja językowa Akademji Umiejętności w Krakowie postanowiła zająć się poruszoną wówczas w czasopismach słowiańskich kwestją rzekomo jeszcze żyjących resztek Słowian połabskich w Hanowerze, wydelegowała Mukę, już wtedy członka Komisji, do Hanoweru dla zbadania istotnego stanu rzeczy. Z podróży tam podjętej w r. 1901 przywiózł Muka wiele wartosciowych obserwacyj i notat, które zużytkował w polskiej rozprawie „Szczątki języka Wendów lüneburskich" (1904). Nie znalazł już coprawda nad dolną Łabą ani jednego osobnika, używającego słowiańskiej mowy, bo ostatni pomarł z końcem wieku XVIII, ale zato zgromadził i opracował nazwy miejscowe i nazwiska rodzinne Wendów lüneburskich, przez co wydatnie pomnożył niezwykle szczupłe zabytki języka połabskiego.

W ten sposób ogarnął Muka badaniami swemi całą połabską Słowiańszczyznę, nietylko Łużyczan walczących z uporem w obronie swej narodowości z nacierającymi Niemcami, lecz także dziedziny przez wytępionych doszczętnie braci ongiś zamieszkałe. Kilka jeszcze razy zabierał głos prof. Muka w sprawach języka połabskiego i łużyckiego, gromadząc przytem nieustannie materjały do naukowego słownika narzecza dolnołużyckiego. Wydania pomnikowego tego dzieła podjęła się rosyjska Akademja Nauk. Z powodu wypadków wojennych, a następnie rewolucji bolszewickiej nie doprowadziła jednak druku do końca i tylko pierwszy tom słownika zdołała opublikować (1921). Wtedy przyszła prof. Muce z pomocą czeska Akademja Umiejętności i wydała u siebie drugi i trzeci tom

tej żmudnej pracy (1928), stanowiącej obok gramatyki historycznej języka łużyckiego najbardziej doniosłą pozycję w naukowym dorobku Muki.

Pracując naukowo, nie zapomniał Muka o tem, że przynależność do narodu łużyckiego nakłada nań specjalne obowiązki, że na pracy naukowej nie wolno mu poprzestać. Brał więc czynny udział w łużyckiem życiu, nie skąpiąc przytem i własnych pieniędzy na cele narodowe. W r. 1882 założył beletrystyczny miesięcznik „Łužica“, który sam przez długie lata redagował. Od r. 1894 po ostatnie chwile swego żywota kierował popularnemi i naukowemi wydawnictwami Macierzy łużyckiej. W latach 1883 — 1891 ogłosił w czterech tomach dzieła pierwszego poety Łużyc Handrija Zejlerja (1804—1872). Opiekował się bez przerwy młodymi pisarzami łużyckimi i drukował pierwsze ich utwory. Interesował się żywo amatorskiemi przedstawieniami teatralnemi; z myślą o nich wydawał „Bibljoteczkę teatralną“, do której kilka obcych sztuk przełożył, między innemi Bałuckiego „Polowanie na męża“. Żadne poczynanie podjęte dla dobra łużyckiego ludu w ostatnich dziesiątkach lat nie obeszło się bez jego wiedzy i rady. Jemu zawdzięcza naród łużycki — i bodaj czy to nie najważniejsze — zrealizowanie idei Smolerja, a mianowicie wybudowanie domu narodowego, w którym sięześrodkowało całe życie łużyckie. Po długoletnich zabiegach i mozołach, udało się Muce wystawić w r. 1904 wspaniały gmach w środku Budziszyna — „Bohu k česći, Serbam k wužitku“ („Bogu na chwałę, Łużyczanom na pożytek“), jak głosi napis na jego frontonie.

Fakt ten otwiera nowy okres w dziejach narodowości łużyckiej, z tego domu bowiem, z rezydującej w nim Macierzy łużyckiej biegną na cały kraj nowe ożywcze prądy patrjotyczne, które w przełomowym roku 1918 doprowadziły do śmiałego upomnienia się Łużyczan o swoje prawa polityczne. W tej bezkrwawej zresztą walce wziął również udział 64-letni już naówczas prof. Muka, a kiedy Niemcy ruch stłumili, aresztując patrjotów łużyckich, jako zdrajców stanu, w liczbie prześladowanych znalazł się i on także. Sąd niemiecki skazał Mukę na 4 miesiące ciężkiego więzienia, przed którem uchroniła go jednak amnestja, jaką się narodowi łużyckiemu udało uzyskać dla swego wodza.

Całe życie prof. Muki, to nieprzerwane pasmo poświęceń i wysiłków, podjętych dla narodu, do którego należał. Otaczało go za to gorące przywiązanie i miłość rodaków, a szacunek całej Słowiańszczyzny. Nic też dziwnego, że we wszystkich krajach słowiańskich wiadomość o śmierci tego zasłużonego działacza odbiła się smutnem echem, budząc najszczersze współczucie dla Łużyczan z powodu ciężkiej straty, jaką ponieśli.

W. JANOWICZ

O NAUCZANIE JĘZYKÓW SŁOWIAŃSKICH W SZKOŁACH ŚREDNICH

W 3 zeszycie „Neofilologa“ z r. 1932 pomieścił prof. dr Witold Taszycki artykuł p. t.: „W sprawie nauczania języków słowiańskich w szkołach średnich“. Przedstawiwszy stan nauki tych języków w odpowiednich szkołach czeskosłowackich i jugosłowiańskich, podnosi lwowski slawista konieczność wprowadzenia języków słowiańskich jako przedmiotu nauczania także do szkół polskich. Żąda on mianowicie, by polskiej młodzieży dała szkoła średnia sposobność zapoznania się z językami słowiańskiemi i to zarówno z językiem rosyjskim, ukraińskim i białoruskim, jak też czeskim, serbochorwackim i bułgarskim. Według planu prof. Taszyckiego należałoby nauczanym w szkole średniej językom słowiańskim nadać charakter przedmiotu względnie-obowiązkowego, udzielanego w ciągu 3 lat przez jedną lub najwyżej dwie godziny tygodniowo. Naturalnie, że w jednych szkołach uczonoby jednego języka, w drugich innego, przyczem ilość zakładów, w którychby się odbywała nauka jakiegoś języka słowiańskiego, zależałaby od liczebności danego narodu.

W dalszym ciągu wywodów zajmuje się autor sprawą przygotowania odpowiednich sił nauczycielskich, a następnie przechodzi do nauki słowianoznawstwa, z którego chciałby zrobić przedmiot obowiązkowy powszechnie uczony. Motywuje to prof. Taszycki w sposób następujący:

„Wprowadzeniu nauki języków słowiańskich do szkół średnich, przyświecać ma cel wielkiej doniosłości: zbliżenie nas do Słowiańszczyzny, a przez to samo zbliżenie Słowiańszczyzny do nas. Odrazu jednak zaznaczyć należy, że sama nauka języków celu tego nie osiągnie. Trzeba będzie rozszerzyć ją ogólnemi wiadomościami o narodach słowiańskich, ich teraźniejszości i przeszłości, ich kulturze materjalnej, społecznej i umysłowej. Uzyskaćby się to dało, gdyby, niezależnie od względnie-obowiązkowej nauki języków słowiańskich, udzielanej w niektórych tylko szkołach średnich, zaprowadzono jeden rok trwającą obowiązkową jednogodzinną na tydzień naukę słowianoznawstwa o powszechniejszym zasięgu. Powinnaby ona objąć zarówno tych uczniów, którzy się już zaznajomili z tym czy innym językiem słowiańskim, jak i resztę ich kolegów, którzy się dotąd bliżej nie zetknęli ze Słowiańszczyzną, względnie z którąś jej częścią. Naukę słowianoznawstwa należałoby oprzeć na specjalnej czytance słowiańskiej, złożonej z odpowiednio dobranych wyjątków najbardziej wartościowych, ale i najcharakterystyczniejszych dzieł słowiańskich literatur, oczywista w starannych polskich tłumaczeniach. Musiałoby się je tylko uzupełnić pewną liczbą ustępów opisowych, któreby służyły za tło temu wyborowi z słowiańskich poetów i prozaików.

By książka taka spełnić mogła ciążące na niej zadanie, konieczną byłoby rzeczą przygotować równocześnie dla użytku nauczyciela, mającego uczyć na jej podstawie, osobny podręcznik, jakiś zarys słowianoznawstwa, w którymby znalazł zwięźle podane informacje odpowiadające założeniom tego przedmiotu nauczania".

„W związku z dopiero co rzuconemi uwagami nasunąć się muszą jeszcze dwa pytania, których nie można zostawić bez odpowiedzi. Pierwsze z nich dotyczy kwestji, kiedyby należało uczyć tego nowego przedmiotu, drugie, kto miałby go uczyć. Odpowiedź na pierwsze pytanie dałem już poniekąd trochę wyżej: zapoznać z nim uczniów trzebaby dopiero wówczas, gdy niektórzy z nich już pokończą słowiańskie kursy językowe. W ramach przyszłej, mającej się w najbliższych latach zrealizować, szkoły średniej, najlepszym — mojem zdaniem — terenem dla względnie-obowiązkowej nauki języków słowiańskich byłyby gimnazjalne klasy 2—4, a w takim razie słowianoznawstwo przypadałoby na 1 klasę liceum, zwłaszcza typu humanistycznego".

„Udzielanie nauki słowianoznawstwa wchodziłoby w zakres działalności nauczycieli języka polskiego. Wyniósłszy obowiązkowo z uniwersytetu pewne elementy slawistyczne, bez większego nakładu pracy dadzą oni sobie radę z tym przedmiotem. Zresztą, gdyby słowianoznawstwo stało się przedmiotem nauczania w szkołach średnich, można będzie tak ułożyć dla polonistów studja slawistyczne na uniwersytetach, by jak najlepiej spełnili w szkole średniej zadania, jakie ich ewentualnie pod tym względem czekać będą. Nie trzeba chyba dowodzić, jak korzystnem dla naszych nauczycieli byłoby takie rozszerzenie studjów. W razie potrzeby możnaby także pomnożyć wakacyjne kursy dla nauczycielstwa szkół średnich o kurs słowianoznawczy dla tych w pierwszym rzędzie polonistów, którzy na uniwersytetach jeszcze nie przeszli odpowiednio zmodyfikowanych studjów slawistycznych, następnie zaś dla tych, którzy sobie zechcą odświeżyć wiadomości z zakresu słowianoznawstwa zaczerpnięte na uniwersytecie".

W zakończeniu omawianego tu artykułu, oświadcza prof. Taszycki: „Od tego, w jaki sposób rozwiążemy sprawę nauczania języków słowiańskich w obrębie szkoły średniej, zależeć będzie przyszłość nietylko polskiego słowianoznawstwa i składających się na nie nauk, lecz w stopniu o wiele silniejszym stanowisko naszego państwa w świecie słowiańskim ze wszystkiemi jego kulturalnemi, politycznemi i gospodarczemi konsekwencjami. Nie wątpię, że będą o tem pamiętać czynniki układające program nauczania dla nowej szkoły średniej, idzie bowiem o rzecz pierwszorzędnego znaczenia".

Konieczność uczynienia z języków słowiańskich przedmiotu nauczania w polskich szkołach średnich zyskuje wśród naszego społeczeństwa — co z zadowoleniem i z radością podkreślamy — coraz szersze zrozumienie. Dał temu wyraz ostatnio minister W. R. i O. P. p. J. Jędrzejewicz, który w mowie wygłoszonej dnia 23

stycznia br. na komisji budżetowej zapowiedział, że w szkolnictwie ogólno-kształcącem dana będzie uczniom sposobność uczenia się jednego z języków słowiańskich.

Spełnienie tej zapowiedzi będzie ważnem wydarzeniem nietylko w dziejach polskiego szkolnictwa.

RECENZJE

Současné divadlo u Slovanů. Napsali Otakar Fischer, Josef Páta, Zvonimír Rogoz, Marjan Szyjkowski, Václav Tille a Vladimír Vasilev. Praha. Nakladem Slovanského Ústavu. 1932. 8⁰. str. 109. kcz. 20.

Jako drugi tom wydawnictwa „Přednášky Slovanského Ústavu v Praze“, wyszła praca zbiorowa p. t. „Současné divadlo u Slovanů“. Celem jej jest dać krótką charakterystykę współczesnego stanu teatru u pojedyńczych narodów słowiańskich, wykazać jego strony dodatnie i ujemne, dalej nakreślić obraz ich wzajemnego stosunku i wyprowadzić z niego pewne wnioski i wskazania na przyszłość.

Po wstępie pióra prof. Miłosza Weingarta, omawia Otokar Fischer stan współczesnego teatru czeskiego i jego stosunek do innych Słowian, dalej Wacław Tille mówi o teatrze rosyjskim, Marjan Szyjkowski kreśli obraz teatru polskiego w dwudziestym wieku, Józef Pata daje charakterystykę teatru Serbów łużyckich, Zvonimir Rogoz zajmuje się współczesnym teatrem jugosłowiańskim, obejmując zarówno teatr serbski, jak chorwacki i słowieński, a Włodzimierz Vasilev mówi o stanie teatru w Bułgarji.

Książka nie daje właściwie zamkniętego obrazu teatru słowiańskiego, gdyż brak tu Słowaków, Rusinów - Ukraińców i Białorusinów, jednakowoż nasuwa możność wytworzenia sobie pewnego sądu o całości, począwszy od najskromniejszego teatru łużyckiego do najpotężniejszej pod tym względem Rosji.

Rezultaty badań wykazują, że wzajemne stosunki między Słowianami na polu teatru są wprost nikłe. Największy wpływ wywiera najsilniejszy i najoryginalniejszy teatr rosyjski, który działą na wszystkie sceny słowiańskie, można dalej mówić o pewnych stosunkach czesko-jugosłowiańskich i naprawdę minimalnym kontakcie teatru polskiego z Słowiańszczyzną. O ile idzie o zagranicę, to na scenie słowiańskiej panują Francuzi i Niemcy.

A wnioski? Należy wytężyć wszystkie siły, ażeby tak pod każdym względem ważny moment kulturalny jak teatr wykorzystać dla wzmocnienia Słowiańszczyzny. Sceny słowiańskie dla Słowian!

W. T. W.

Sveslovenstvo — tygodnik poświęcony zbliżeniu wszystkich Słowian — Beograd.

Redakcja „Ruchu Słowiańskiego“ — czasopisma mającego na celu stwarzanie możności coraz bliższego wzajemnego poznawania

się narodów słowiańskich i zacieśnienia się ich coraz silniejszym węzłem braterstwa, opartego na wspólnej rasie, wspólnych ideałach i wspólnych szczytnych zadaniach wytworzenia wielkiej i silnej potęgi, z którą musiałby się liczyć cały kulturalny świat, z prawdziwą radością wita na tem miejscu nowe czasopismo, które postawiło sobie te same, co i „Ruch Słowiański" zadania. Czasopismem tem jest wychodzący w Beogradzie tygodnik p. t. „Sveslovenstvo" pod redakcją Nemarji Padlovícia. Pierwszy numer „Sveslovenstva" okazał się 13 listopada 1932 r.

W słowie od redakcji czytamy między innemi: „Idea Wszechsłowiańszczyzny, jako symbol siły wszystkich narodów słowiańskich nie od wczoraj, ale od dawnych już czasów, powinna dziś błysnąć słońcem nad wszystkimi, którzy przychylają się dzisiaj nie tylko idei słowiańszczyzny, ale i ludzkości". Zgoda wszystkich Słowian powinna oznaczać drogę, za której pomocą możemy utrzymać naszą niepodległość i wolność. Dziś nie jest nam już obojętnem, czy się rozumiemy z braćmi, z którymi powinniśmy żyć w szczęśliwej patrjarchalnej „zadrudze". „Dziś — po wojnie światowej — najlepsza pora, by tę ideę zrealizować".— „Idea wszechsłowiańska powinna znaleść sobie drogę do szczęścia naszych narodów" — i t. p.

Takiemi to gromkiemi słowy zatrąbiło beogradzkie „Sveslovenstvo", takiemi tonami, przepojonemi miłością i troską o wspólne dobro całej Słowiańszczyzny, zagrało pobudkę dla wszystkich Słowian. Oby ta szlachetna i wzniosła pobudka ozwała się gromkiem echem w duszy każdego, kto po słowiańsku myśli i czuje, oby ozwały się echem i należytem zrozumieniem w duszach tych, w których ręku spoczywają i spoczywać będą losy wszystkich narodów słowiańskich!

Występując z takiemi hasłami, postanowiło „Sveslovenstvo" stać się przedewszystkiem źródłem, z któregoby wszyscy zainteresowani mogli czerpać wiadomości o swoich współplemieńcach. Zadanie to, pojęte bardzo poważnie, przedstawiło się w formie szeregu artykułów o wszystkich narodach słowiańskich, jak np. „Dzień zmartwychwstania Polski" A. G. — „Słowiańszczyzna i Chorwaci" A. Donkowicia. — „Przez Słowiańszczyznę południową do Wszechsłowiańszczyzny" G. Z. — „Kulturalne życie Słowian" (Kronika) (w zeszycie pierwszym). — „Sokolstwo i Słowiańszczyzna" A. Brozovicía. — „Rosyjscy bracia wygnańcy" N. Pavlovicía. — „Slavija" i t. p. (w zeszycie drugim z 20 listopada 1932 r.). Poza tem oba pierwsze zeszyty zamieszczają obszerne sprawozdania z wykładów prof. T. Lehra-Spławińskiego, wygłoszonych w belgradzkim Uniwersytecie ludowym im. Kolarca na temat „Język polski jako zwierciadło kultury narodu" — tudzież wcale bogatą kronikę świata słowiańskiego.

Redacji bratniego organu życzymy jak najdłuższych lat owocnej pracy, służącej tak wzniosłemu celowi, jakim jest szerzenie i umacnianie potrzeby ścisłego zbliżenia i braterskiego porozumienia wszystkich narodów słowiańskich. *S. Pki.*

KRONIKA

IX Wszechsokoli Zlot w Pradze w cyfrach. W początkach grudnia rozgłośnia praska nadała przemówienie kierownika ekonomicznego zlotu sokolego druha Karola Schwarza, w którem mowca określił wynik prac Komitetu Wykonawczego Zlotu oraz Zarządu Sokoła i Prezydjum Kongresu. Poniżej podajemy szereg wyjętych z przemówienia cyfr i danych ilustrujących ogrom i efekt przedsięwzięcia.

W uroczystościach sokolich uczestniczyli obywatele począwszy od 6-go roku życia, aż do siwych włosów. W pierwszej grupie najmłodszych uczestników w wieku od 6 — 9 lat brało udział w ćwiczeniach 1724 chłopców i 2430 dziewcząt. Drugi oddział składający się z młodzieży 9 — 14-letniej liczył 12.850 chłopców i 14.120 dziewcząt. Z pośród młodzieży szkół średnich uczestniczyło w zabawach 14.420 osób. Starszej młodzieży, tak zwanego „dorostu" stanęło do ćwiczeń 14.008 młodzieńców i 13.975 panienek. Z pośród dorosłych, w popisach mężczyzn uczestniczyło 28.824 osób, w popisach pań 27.939.

W pochodach które przeciągnęły odświętnie przystrojonemi ulicami Pragi uczestniczyli z pośród młodzieży: 11.179 chłopców i 12.298 dziewczynek, prowadzonych przez 2193 komendantów oddziałów. Widziało się tu 512 sztandarów i słyszało 28 orkiestr. Osobną grupę stanowiło 193 młodych Jugosłowian. O wiele pokaźniej przedstawiał się pochód starszych, bo maszerowało tu 36.614 sokołów i 19.073 sokolic, poprzedzanych przez 1058 sztandarów. Konnych uczestników pochodu było 822, a gości zagranicznych 870. Wogóle jednak ilość zagranicznych uczestników uroczystości była znacznie większa a mianowicie wynosiła 5703 Jugosłowian, 200 Amerykanów, 700 Rosjan, 370 Polaków i 200 Bułgarów.

Na zakończenie podamy parę cyfr ilustrujących życie Pragi w dniach zlotowych. Więc naprzykład: W dniach między 3 a 6 lipca przewiozły tramwaje stołeczne 4,275.802 osób, autobusy 321.900 pasażerów, a kolejka linowa na Petrzynie 91.899 gości. Z przygotowanych wspólnych noclegów korzystało 122.599 ludzi. Kuchnie w rejonie stadjonu wydały ćwiczącym 39.000 obiadów oraz 270 hektolitrów białej kawy. Poczty przyjęły w tym czasie 434.855 przesyłek i sprzedały znaczków listowych za 230.006 koron. Pomocy lekarskiej udzielał sztab złożony z 120 lekarzy i 450 sanitarjuszy. Stadjon, który obejmował 370.000 metrów kwadratowych zwiedziło przeszło ćwierć miljona osób.

Czysty dochód z imprezy zlotowej wynosi około 8,000.000 kcz (około 2,250.000 zł). Połowa tej sumy została przeznaczoną na fundusz zakładowy dla przyszłych zlotów, zaś drugiej części użyto na poparcie pozbawionych dostatecznych środków organizacyj oraz na inwestycje. *W. T. W.*

Spadek przyrostu ludności w Czechosłowacji. Zestawienia statystyczne za pierwsze półrocze 1932-go roku odnoszące się

do naturalnego ruchu ludności w Czechosłowacji brzmią trochę niepokojąco. Kiedy bowiem w latach 1921—1923 ludność wzrastała rocznie o 147.000 do 170.000, to w latach 1929—1931 cyfra ta spadła na 100.000 do 125.000 ludzi. Dzięki jednak silnej akcji zwalczania chorób zakaźnych i szerzenia higjeny zmniejszyła się również śmiertelność. Wynosiła ona w latach 1921—1923 209.000 do 241.000, zaś w ostatniemu trzechleciu wahała się między 207.000 do 225.000. Ale i liczba urodzeń spadła i to wcale znacznie, bo kiedy w sześcioleciu 1921—1926 wynosiła przeciętnie 390.000, to w okresie 1927—1932 obniżyła się do cyfry 340.000.

Przeciętna cyfra przyrostu ludności za cały czas istnienia niepodległej Czechosłowacji wynosi mniej więcej 130.000 rocznie.

— *w* —

Bezrobocie w Czechosłowacji. Wedle statystyki Ministerstwa opieki społecznej liczba bezrobotnych w Czechosłowacji wynosiła w końcu listopada 601.438. Oznacza to w stosunku do stanu z końca października wzrost o 67.814 osób. Jeśli ilość ta będzie w tym samym stosunku wzrastać, to największe nasilenie, które zwykle następuje w marcu znacznie przekroczy stan z poprzedniego roku (634.000). Niektórzy optymiści dopatrują się polepszenia w rzekomem zmniejszeniu się tempa wzrostu bezrobocia, bo w zeszłym roku różnica między stanem z końca listopada i października doszła do cyfry 83.400. — *w* —

„Polska Krajowa Rodzina Opiekuńcza“ na Śląsku czeskim. Ludność polska na Śląsku czeskim, rekrutująca się z warstw robotniczych, górniczych i małorolnych odczuwała przez długie lata brak instytucji, którąby roztaczała opiekę społeczną nad liczną rzeszą potrzebujących. Dzięki wysokiemu uświadomieniu tej ludności i wysoko rozwiniętemu zmysłowi organizacyjnemu, utworzono w roku 1925 obecnie największą instytucję filantropijno-społeczną, pod nazwą „Polska Krajowa Rodzina Opiekuńcza“. Po zwalczeniu licznych przeszkód, pod wytrwałem kierownictwem niestrudzonych działaczy, za poparciem całego społeczeństwa polskiego na Śląsku czeskim rozrosła się ta instytucja, spełniając doniosłe zadania.

Liczy ona obecnie przeszło 4.600 członków, zgrupowanych w 81 kołach miejscowych i roztacza swoją wielostronną działalność opiekuńczą na etnograficznie polskie powiaty, czesko-cieszyński i frysztacki. Działalność ta polega w pierwszym rzędzie na udzielaniu zapomóg pieniężnych oraz zaopatrywaniu coraz liczniejszej ubogiej dziatwy szkolnej w odzież i przybory szkolne. Przy szkołach polskich zorganizowała Polska Krajowa Rodzina Opiekuńcza akcję dożywiania i akcję na rzecz kolonij letnich.

Ponadto Krajowa Rodzina Opiekuńcza utrzymuje trzy poradnie dla matek, opiekuje się polskiemi dziećmi-sierotami i nieślubnemi i dopomaga bezrobotnym w wyszukiwaniu pracy.

Obecnie Polska Krajowa Rodzina Opiekuńcza dąży do wybudowania własnego sierocińca, by swą akcję móc rozszerzyć i ugruntować. Lud polski na Śląsku czeskim popiera tę ze wszech miar

pożyteczną instytucję, której fundusze z racji szalejącego kryzysu szczupleją coraz bardziej, utrudniając kontynuowanie akcji. Byłoby bardzo wskazane przyjść braci naszej w Czechosłowacji z pomocą, popierając finansowo Polską Krajową Rodzinę Opiekuńczą. —*IKC.*

Veljko Petrović o Polsce. Veljko Petrović, bezsprzecznie najwybitniejszy dziś nowelista jugosłowiański, wypróbowany polonofil, który w r. 1931 w czasie kongresu Lig Polsko-Jugosłowiańskich składał w imieniu swojego narodu hołd prochom Adama Mickiewicza w podziemiach wawelskich, zamieścił w dzienniku belgradzkim „Politika" z dnia 28 listopada 1932 r. obszerną korespondencję p. t. „Warszawa i Kraków — z podróży po Polsce". Dziwić się wprost należy, że przyjaciel nasz zdołał w stosunkowo krótkim czasie poczynić tyle tak trafnych spostrzeżeń. Jego charakterystyka Warszawy, Poznania i Krakowa, życia tych miast i ich społeczeństw, to wierna fotografja naszych ośrodków kulturalnych, dokonana na najczulszej płycie. Główną stroną tej korespondencji jest podziw dla Polski, jej kolosalnego rozmachu i nadzwyczajnego postępu, dokonanego w okresie naszej niepodległości. Po głośnym swego czasu artykule na ten sam temat napisanym przez wiceprezydenta miasta Belgradu dr. Stojadinovicia w dzienniku belgradzkim „Vreme", jest artykuł V. Petrovicia drugim zkolei hymnem pochwalnym na cześć Polski, napisanym w ostatnich kilku latach przez Jugosłowianina. *P.*

Festiwal Chopinowski w Białogrodzie. W dniu 18 października u. r. odbył się w stolicy Jugosławji pod protektoratem księcia Pawła i jego małżonki księżny Olgi wspaniały festiwal muzyczny, poświęcony pamięci Chopina. Zorganizowaniem i propagowaniem tego wieczoru zajął się specjalny komitet honorowy, do którego weszły najwybitniejsze osobistości świata politycznego, artystycznego i kulturalnego. Wobec szczelnie zapełnionej sali Uniwersytetu im. Kolarca, przemówił dr W. Schwarzburg-Günther, minister pełnomocny R. P., w pięknych słowach podkreślił ścisły związek twórczości Chopina z duszą narodu polskiego, poczem prof. uniwersytetu dr W. Nowak barwnie i zajmująco uwydatnił znaczenie twórczości Chopina dla ogólno ludzkiej kultury. Zkolei Zygmunt Dygat utalentowany pianista polski, uczeń mistrza Paderewskiego odegrał szereg utworów polskiego genjusza. Występ jego spotkał się z wielkim entuzjazmem zarówno obecnej na koncercie publiczności, jak i prasy („Politika", „Vreme"), która umieściła w dniu koncertu wyczerpujące studja o Chopinie. *S. R.*

Otwarcie sekcji polskiej na prywatnym Uniwersytecie im. Kolarca. Z inicjatywy posła polskiego Schwarzburg-Günthera, powstało w Białogrodzie bardzo dla nas ważne centrum propagandowe, mianowicie: Sekcja polska na Uniwersytecie ludowym im. Kolarca. Wielki filantrop serbski, zmarły przed 50 laty Ilja Kolarac zapisał swój majątek na cele nauki. Z tych funduszów wybudowano wspaniały gmach, gdzie odbywają się popularne wykłady ze wszystkich dziedzin naukowych. Prezesem tej fundacji jest znakomity

slawista, sekretarz Akademji Serbskiej, prof. A. Belić, który poparł inicjatywę p. Schwarzburg-Günthera i przyczynił się do stworzenia przy tym uniwersytecie sekcji polskiej. Jej zadaniem będzie zapoznawanie szerszej publiczności serbskiej z polską kulturą. Program wykładów na rok 1932/3 został ułożony przez prof. Lehra-Sławińskiego, który w tym celu bawił tutaj w czerwcu u. r.

S. R.

Przyjazd prof. Lehra-Sławińskiego do Białogrodu. W uroczystem otwarciu sekcji polskiej Uniwersytetu im. Kolarca z początkiem listopada u. r. brał udział prof. Lehr-Sławiński, który wygłosił trzy interesujące odczyty na temat: Język polski jako zwierciadło kultury polskiej. Wzbudziły one wielkie zainteresowanie wśród doborowej publiczności. Oprócz tego miał prof. Sławiński odczyt w Towarzystwie lingwistycznem oraz w Uniwersytecie Zagrzebskim. *S. R.*

Polsko-czeska konferencja prasowa odbyła się w Warszawie w połowie stycznia b. r. pod przewodnictwem prezesów obu delegacyj Švihovskiego i Bazylewskiego. Po szeregu posiedzeń zamknięto obrady następującemi rezolucjami:

1. 5-ta konferencja porozumienia prasowego polsko-czeskosłowackiego stwierdziła, że wzajemne stosunki polsko-czeskosłowackie rozwijają się stale w kierunku coraz serdeczniejszej, realniejszej i płodniejszej współpracy we wszystkich dziedzinach wspólnych zainteresowań. Wspólność zainteresowań obu państw polega na utrzymywaniu i utrwalaniu podstaw ich bytu, stworzonych przez traktaty pokojowe.

Obydwa nasze narody zgodnie bronią nowej Europy, która w porównaniu z przeszłością stanowi lepszy i sprawiedliwszy układ stosunków międzynarodowych. Dlatego dążenia rewizjonistyczne uważamy za atak na porządek Europy, oparty na ideałach wolności i sprawiedliwości. Jesteśmy świadomi tego, że właściwym celem tych dążeń jest strącenie Europy z powrotem w przedwojenny stan niesprawiedliwości. Respektując sami w pełni granice obu naszych zaprzyjaźnionych państw, żądamy by tak samo były one respektowane przez wszystkich innych.

Porozumienie prasowe polsko-czeskosłowackie oświadcza, że uwagi te, w których się wyraziły wspólne przekonania dziennikarzy polskich i czeskosłowackich jako wyrazicieli opinji publicznej obu krajów, zawierają również linję wytyczną dalszej pracy w służbie wspólnych zainteresowań obu narodów i państw.

2. 5-ta konferencja porozumienia prasowego polsko-czeskosłowackiego uchwala wpływać na prasę obu państw celem wzmożenia jej działalności w kierunku uświadomienia opinji publicznej, a zwłaszcza kół gospodarczych o zyskach, jakie mogą przynieść Czechosłowacji i Polsce: a) bliższe wzajemne poznanie się ze strukturą gospodarczą, możliwościami i potrzebami gospodarczemi obu państw; b) wzmożenie obrotów handlowych czeskosłowackich i polskich; c) wzajemne wyzyskanie dla handlu zagranicznego obu państw

portów polskich w Gdyni i Gdańsku, oraz portów czeskosłowackich na Dunaju; d) współpraca na terenie międzynarodowych konferencyj i organizmów społecznych np. w inicjatywach gospodarczych, podejmowanych przez Ligę Narodów.

Piętnastolecie „Czerezwyczajki". Razem z 15-leciem rewolucji bolszewickiej obchodzono w Sowietach także 15-lecie istnienia słynnej instytucji terrorystycznej „Czerezwyczajki", zwanej w skróceniu „Czeka", działającej dziś pod nazwą G. P. U. W dziejach systemu komunistycznego instytucja ta odegrała rolę doniosłą, bez niej rządy bolszewickie byłyby się prędko skończyły. Tylko dzięki temu, że zaraz po zwycięstwie rewolucji Lenin i Trocki stworzyli „Czekę", powiewa już 16-ty rok czerwony sztandar na Kremlu.

Powstała ta krwawa instytucja w dniu 20 grudnia 1917 r., a nazwa jej brzmiała: „Wserossijskaja Czerezwyczajnaja Komissija", zwana krócej „Weczeka", a potem jeszcze krócej „Czeka". Jej zbrodnie stały się tak głośne w całym świecie, że nawet sami bolszewicy byli nieraz w kłopocie, gdy gdzieś na jakiejś międzynarodowej konferencji zaczynano mówić o działalności „Czeki". Wybrnęli z kłopotu w ten sposób, że w dniu 6 lutego 1922 r. „Czekę" zamienili na „Objedinnoje gosudarstwennoje politiczeskoje uprawlenje", czyli G. P. U. Ta instytucja jest dalszym ciągiem „Czeki". Do wielu, wielu tysięcy ofiar swej poprzedniczki, dodała nowe tysiące istnień ludzkich, zniszczonych w lochach Łubianki lub w Butyrkach.

G. P. U. jest instytucją lepiej zorganizowaną, lepiej wyszkoloną w szpiegostwie, bardziej rozgałęzioną i potężniejszą. Jest to „miecz rewolucji", i to nietylko rosyjskiej, lecz wszechświatowej. G. P. U. służy bowiem nietylko władzom Z. S. S. R., lecz także III międzynarodówce. Nici całej akcji wywrotowej zbiegają się w Moskwie, w olbrzymim kompleksie budynków, zajętych przez G. P. U. Przeszło 2.000 ludzi pracuje w centrali G. P. U. w licznych oddziałach i wydziałach, na jakie dzieli się ta instytucja.

Pierwszy oddział, to oddział zagraniczny (innostrannyj otdiel). Personel tego oddziału pracuje naturalnie także zagranicą, jako „sekretarze" poselstw lub członkowie misyj handlowych. Zdobywają tajemnice polityczne i gospodarcze, śledzą emigrantów rosyjskich i nadzorują dyplomatów sowieckich. Oddział zagraniczny współpracuje także z wojskowym wywiadem czerwonej armji.

Bardzo ważnym jest oddział kontrrewolucyjny, węszący, czy gdzieś w Europie nie przygotowuje się „zbrojna interwencja" przeciw rządowi bolszewickiemu i czy w kraju ludność jest wierną nakazom ideologji marksowsko-leninowskiej. Ten oddział zajmuje się badaniem przesyłek dyplomatycznych, wychodzących lub przychodzących do Rosji.

Oddział ekonomiczny nadzoruje wszystkie państwowe przedsiębiorstwa i zwalcza „sabotaż i szpiegostwo przemysłowe", dwie zmory, wylęgłe w wyobraźni władców Kremla, szukających kozła

ofiarnego, na którego możnaby zrzucić odpowiedzialność za niepowodzenia „piatiletki".

Dalej są oddziały: tajny, zajmujący się specjalnie wychwytywaniem wszelkich „kontrrewolucjonistów", dalej „operacyjny", dokonujący aresztowań i wykonujący wyroki śmierci i informacyjny, badający korespondencję prywatną, produkcję literacką i t. p. Osobny oddział bada prawomyślność czerwonej armji i floty. Wreszcie są jeszcze oddziały: specjalny i orjentalny, szerzący hasła rewolucyjne w krajach azjatyckich.

G. P. U. rozporządza strażą graniczną i specjalnemi formacjami zbrojnemi wewnątrz kraju, używanemi do tłumienia rozruchów chłopskich i robotniczych. Ta olbrzymia machina nigdy nie próżnuje.

G. P. U. pracuje bez przerwy. Od czasów Dzierżyńskiego, krwawego kata Rosji, do dzisiejszego szefa G. P. U. Menżyńskiego, nie zaszła pod tym względem żadna istotna zmiana. Bez szpiegostwa, bez teroru, bez zbrodni system komunistyczny nie mógłby istnieć.

A bilans 15-letniej działalności „Czeki"? Ogłoszono na ten temat w prasie rosyjskiej rozmaite zestawienia, podkreślające „dobroczynne" wyniki pracy G. P. U. dla rewolucji. Brakło w nich tylko, jak podkreśla „Chicago Tribune", pewnych cyfr, które więcej mówią, niż tomy uczonych i ad hoc skonstruowanych wywodów.

Oto wedle tego źródła, rozstrzelano w ciągu 15-tu lat, względnie wygłodzono 3,800.000 osób, zesłano na banicję 7,100.000, na roboty przymusowe 1 miljon osób, zaś za opór władzy przy przeprowadzaniu kolektywizacji aresztowano 2 miljony ludzi. (—)

NEKROLOGI

Dr. Karol Viškovský minister obrony narodowej, zmarł nagle w Pradze 20-go listopada. Urodził się 7 września 1868 w Sušicy, ukończył wydział prawniczy uniwersytetu praskiego, a odbywszy krótką praktykę sądową, był długie lata sekretarzem czeskiego działu Rady Rolniczej w Pradze. Od roku 1902 poseł na sejm krajowy, wchodzi w r. 1911 do parlamentu austrjackiego. Po przewrocie jest członkiem rewolucyjnego Zgromadzenia Narodowego i pierwszym prezydentem Urzędu Rolnego. Był ministrem sprawiedliwości w drugim gabinecie Švehli, a od r. 1929 ministrem obrony narodowej. Jako wybitny polityk realizował program partji republikańskiej. — *w* —

Redaktor odpowiedzialny: WŁADYSŁAW TADEUSZ WISŁOCKI

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Długosza 37 m 3. — Tel. 59-10 — Konto P. K. O. Nr. 153.644. — Skład główny: „Dom Książki Polskiej", Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.

Prenumerata za rok 1933-ci — zł. 10, miesięczna — zł. 1. — Cena pojedynczego zeszytu 1 zł. — Komplety pisma z lat 1929-go i 1930-go nabywać można w Administracji po 20 zł. za rocznik. — Numery 1—2 z r. 1929-go są do nabycia za 4 zł.— Zeszyty 1—6 z r. 1931-go kosztują 10 zł. — Zeszyty z r. 1932 — zł. 3. — Komplet pisma z lat 1928/32 wysyłamy za cenę 40 zł.— Księgarnie otrzymują 20% rabatu.

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM ADAMA WIERZBICKIEGO

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem